

Moc czarnoksiężnika

„Dzienniki” Hansa Christiana Andersena to dla mnie jedna z najważniejszych książek wydana po polsku w ostatniej dekadzie

JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI

Był brzydkim kaczątkiem, dziewczynką z zapalkami, umarłym dzieckiem, choinka. Był tymi, o których pisał. Miał nadzwyczajną umiejętność mówienia od środka każdej postaci, która powołał na bohatera baśni: z wnętrza ludzi, zwierząt, przedmiotów. Jego moc była tu czarnoksiężska. Z „Dziennikami 1825-1875”, w znakomitym wyborze i tłumaczeniu Bogusławy Sochańskiej, dostajemy wyobrażenie, jak wielka jest cena empatii.

Dom czarnoksiężnika: to pierwsze wrażenie kogoś, kto wchodzi do Muzeum Hansa Christiana Andersena w Odense, na duńskiej wyspie Fionia, gdzie urodził się w 1805 roku. Portrety człowieka w cylindrze i pelerynie. Albo we fraku i aksamitce wokół kolnierzyka, jak gdyby grał w starym filmie.

Nie dziwnego, bo ten film jest bardzo stary. O niebo starszy niż te, w których grał Charlie Chaplin, jakoś do niego podobny. Z epoki, w której żyli Słowacki i Norwid, tyle że po nich pozostało znacznie mniej kadrów i znacznie mniej spontanicznych czytelników, nieprzymuszonych do lektury obowiązkiem szkolnym.

Andersen stoi wsparty o komodę; Andersen siedzi w fotelu oparty o poręcz. Jest trochę za duży jak na zwykłe meble. Siedząc, osuwa się w poprzek kanapy - tak układamy sylwetkę, korzystając z mebli dla dzieci. Przy odrobinie uporu każdy może się zmierzyć z sylwetką czarnoksiężnika. W Rzymie, w ostatniej salce słynnej kawiarni Caffè Greco, stoi lawa z tabliczką: „Kanapa Hansa Christiana Andersena”. Jeśli poprosimy, jest szansa przysiąść. - Musiał być dużym mężczyzną - powiedział Ryszard Kapuściński, siadając na niej w 2006 roku.

Czarnoksiężnik na zdjęciach ma długie stopy, twarz trochę jak maska. Maskę aktora albo operowego śpiewaka. Każde ze zdjęć w muzeum w Odense mogłoby pochodzić z garderoby teatru.

„Ramiona i nogi - portretował go przyjaciel William Bloch - miał nieproporcjonalnie długie i chude, dłonie szerokie i płaskie, a stopy tak gigantyczne, że z pewnością nikt nigdy nie próbowałby ukraść mu butów. Miał tak zwany rzymski nos, ale był on tak nieproporcjonalnie wielki, że zdawał się dominować nad całą twarzą. Po rozstaniu z nim niewątpliwie najlepiej pamiętało się właśnie ów nos, podczas gdy oczy, jasne i bardzo małe, głęboko schowane w oczodołach, do połowy przykryte powiekami, nie zostawiały żadnego wrażenia”.

Opisy brzydoty Andersena są tak jednoznaczne, jak gdyby były konwencją i piedestałem właściwego pomnika. Jak w hagiografiach przesadne opisy zepsucia budujące przez kontrast ostateczną wielkość świętego. Nawet odpychający opis Blocha prowadzi do zdania, które konstruuje prawdziwy portret pisarza. Ten, który ma zostać, kiedy zakłócenia fizycznych proporcji staną się zwykłym natręctwem świadków i ich naśladowców: „Z jego wysokiego, otwartego czoła i wyjątkowego wyroju ust emanowały dusza i piękno”.

„To prawda, że uważał się za brzydkiego - potwierdza Bogusława Sochańska. - Można to zrozumieć. Trudniej pojąć, że opinii Andersena powtarza się do dzisiaj jak obiektywną prawdę”.



Hans Christian Andersen w roku 1867. Nizej - jeden z rysunków pisarza



Czy czarnoksiężnika dotyczy kategoria urody? - pytam, patrząc na człowieka w cylindrze. Czy można mówić o brzydocie śpiewaka w garderobie, w masce? Chaplin był brzydki czy ładny?

W muzeum w Odense są, ma się rozumieć, nie tylko fotografie. Są książki, pierwsze wydania, rękopisy, listy i buty.

Są kwestionariusze zadawane sobie na zasadzie hasła - skojarzenie.

Ulubiony kolor - błękit. Pejzaż - morze. Zmysł orientacji - przeciętny. Pobożność i miłość do dzieci - ogromne. Gdyby nie był tym, kim był, chciałby być Andersenem. Czyli sobą. Chciałby mieszkać w Rzymie. Najpiękniejsza rzeźba - „lazon” Thorvaldsena. Słuch - doskonały. W ludzkości lubił dobroć, nienawidził kłamstwa.

Są też w muzeum nożyce, o których w legendzie mówi się „wielkie”. Weale nie są wielkie. To zwykłe nożycki jak ze sklepu papierniczego. Tajemnicze na tyle, na ile z magią kojarzą się stare wersje domowych przedmiotów. Wycinał nimi sylwetki na wzór chińskich cieni, dla zabawy własnej i dla dzieci z zaprzyjaźnionych rodzin. 9 maja 1874 roku zapisał: „Robiłem w ostatnich dniach książkę z obrazkami dla małej Charlotte Melchior, głównie naklejane, kolorowe obrazki, przy każdym pisałem wierszyk”. Jest jakieś pokrewieństwo pomiędzy ich bajecnością a poetycznym punnonsensem wycinankę Wisławy Szymborskiej. I chyba wiem nawet, co je łączy - próba kontaktu, rozmowy. Wycinanka jako prywatny list poza słowami.

Był dzieckiem biednym, ale nie był brzydkim kaczątkiem. W domu nie był niekochany, lekceważony, poniewierany.

Ojciec był szewcem, matka zajmowała się domem.

„Ojciec pozwalał mi na wszystko - wspominał Hans Christian. - Kochał mnie całym sercem - żył tylko dla mnie”.

Czytał mu bajki, miał niewielki księgozbiór, z którego syn chętnie korzystał.

Obraz ojca konstruowany jest w „hagiografiach” w kontraście do matki, która jednak - jak zwraca uwagę Bogusława Sochańska - nie mogła być tylko prymitywną dewotką. „Kiedy syn - mówi tłumaczka - poskarżył się na złe traktowanie w szkole, matka zabrała go i oddała do szkoły żydowskiej. Stosunek do Żydów był wtedy taki jak w całej Europie, nie mogła więc być kobietą przeciętną”.

Odense, drugie co do wielkości miasto Danii, było oddalone od nowinek, za to kipiało rzadkimi już w Kopenhadze manifestacjami kultury ludowej. Andersen sam wspomina o „pochodach z powiewającymi chorągwiemi i zatkniętymi na szpadach cytrynami”, o rzeźnikach, którzy w ostatki „prowadzili ulicami tustego wołu ubranego w girlandy kwiatów”, na którym jechał „chłopak w białej koszuli, z przyczepionymi skrzydłami”. O „marnarzach z muzyką” mocujących się „na desce położonej między dwiema łodziami”.

Jeśli wierzyć, że zachowało swój architektoniczny charakter, rodzimym pejzażem małego Hansa Christiana było miasto rozległe i niskie, z długimi ciągami najwyżej dwupiętrowych domów, trochę bajkowych, lecz przede wszystkim praktycznych. Pośrodku miasta wzbijała się ostro do nieba gotycka katedra św. Katusi, z powtarzającym się w wielu miejscach architektonicznym motywem stopni do nieba.

W niskopiennym, prowincjonalnym, ale ambitnym Odense mały Hans Christian był samotnikiem, unikał zabaw z rówieśnikami. „Jak daleko sięgam pamięcią - wspomina - czytanie

było moim jedynym i najukochańszym zajęciem". Bawił się zabawkami, które robił mu ojciec, albo szły ubranka dla lalek. Wystawiał dla siebie samego spektakle kukielkowe. „Byłem - zaświadcza - dziwnie marzycielskim dzieckiem, idąc ulicą, zwykle przysmykałem oczy, i dlatego sądzono, że mam słaby wzrok”.

Nowa część muzeum łączy się z domem, do którego Andersenowie wprowadzili się dwa lata po narodzinach chłopca i który wygląda dziś na całkiem wiarygodny skansen. Da się otworzyć mieszkanie małego Hansa Christiana, łącząc zwiędzanie z opisem, który pisarz zostawił w jednej z autobiografii: „Jeden jedyny pokój, który niemal całkowicie wypełniał warsztat szewski, łóżko i rozkładana ława, na której spałem. Ale ściany były obwieszane obrazkami, na komodzie stały piękne kubki, szklki i drobniaki, a nad warsztatem, przy oknie, umocowana była półka z książkami i nutami. W małej kuchence nad szafką pełno było cynowych talerzy”.

Zadziwiająco, ale jest to jedyny mieszkanie, o którym w całym siedemdziesięcioletnim życiu pisarz mógł mówić jako o własnym. Nigdy później nie będzie miał własnego domu. Zawsze będzie czasowym gościem albo gościem.

Ojciec zmarł, kiedy Hans Christian miał jedenaście lat.

Z jego śmiercią zaczął się dla chłopca okres, w którym badacze widzą laboratorium przepieszonego dojrzenia, wyleganie komplekso- zahamowań, wielkości.

Z jednej strony z właściwym duńskiemu społeczeństwu poczuciem odpowiedzialności za innych oświeceni marzycielom Odense zaczęli w nim kulturowe talenty. Uczyli go miłości do poezji, zapoznawali z Szekspirem. „Oczy ma wyobraźni - wspominał - widziałem ducha ojca Hamleta i szalonego króla Leara na wrota- wisku. Im więcej było trupów w sztuce, tym bardziej wydawała mi się interesująca”.

Sam zaczął pisać dramaty i myśleć o teatrze jako naturalnej przestrzeni wyobraźni.

Jackie Wullschläger, biografka Andersena, przytacza epizod, który nie mógł nie zostawić w nim śladu.

Matka, sama próbując zarabiać na życie jako służąca i praczka, wysłała syna do pracy w fabryce sukna. Chłopiec lubił śpiewać, więc robotnicy szybko poznali się na jego głosie. „Wy- ręcili go nawet w pracy, by im umiłał czas. Ale po paru dniach (...) jeden z robotników powie- dział, że to dziewczyna, nie chłopiec. Schwyci- li Hansa Christiana i ścignęli z niego ubranie, żeby sprawdzić... „Darłem się wieńcogłose - wy- znał po latach. - Zawsze zdony jak dziewczyna, wyrwałem się wrzeszcząc i pognałem do domu”.

Kiedy miał lat 13, matka wyszła za mąż. „Je- go późniejsza seksualność była pełna leków, za- hamowań, poczucia winy - mówi Bogusława So- chańska - i oczywiście nigdy nie dowiemy się, jaka była jej natura i co było jej źródłem. Może spanie w jednym ciastym pomieszczeniu z matką, która kochała się z nowym mężem. Może strach przed światem miłości zepsutej, którą uosabiała dla niego przyrodna siostra matki, prostytutka. Może strach przed chorobami we- nerycznymi, o których się musiał nasłuchiwać”.

W tym czasie - pisze Wullschläger - „do Odense przyjechała trupa Teatru Królewskie- go w Kopenhadze i rozlepiac afiszów wpuszcł Andersena za kulisy. Ten rozmawiał z aktora- mi i statystami”. „Zawsze - opowiadał Hans Christian - przechodziłem pierwszy, wkłada- lem czerwony jedwabny kostium, wypowia- dałem swoją linijkę i wierzyłem, że cała pu- bliczność myśli tylko o mnie”.

Zapraǳn zostać aktorem.

Kiedy pisze ten tekst, Wojciech Pszoniak przesyła mi swój niepublikowany wiersz z ma- ja 2014 roku, który nagle pozwala mi zrozumieć to pragnienie Andersena jako wyraz kluczo- wej dla jego przyszłego pisarstwa empatii. Go- towości i potrzeby mówienia od środka świa- ta i jego bohaterów.

Oto wiersz, który nosi tytuł „SZTUKA A”:

Sztuka aktorska jest może najpiękniejszą ze wszystkich sztuk - nie potrzebuje niczego dłu- ta

pedzła instrumentu pióra. Jest najpiękniejsza - istnieje sama w sobie w człowieku w długim tajemniczym milczeniu w niezrozumiałym spojrzeniu w uśmiechu w kąciku ust w samotności. W myśli, która przebiegając wpada gdzieś do drugiego człowieka i zmienia świat zamyka drzwi wbija nóż w serce powoduje, że człowiek przytula się do człowieka do psa. Sztuka aktorska jest lżą, która widoczna gubi się gdzieś w codzienności nieuważana zapomniana.

Czternastoletni chłopiec wyprawia się do Kopen- hagi, żeby wstąpić do trupy Teatru Kró- lewskiego.

Jadę jesienią jego szlakiem, z Odense do stoli- cy, mostem, którego za czasów Hansa Chri- stiana nie było, a który pozwala obserwować raczej niezmienny tu pejzaż. W nieruchomości mgły to wynurza, to cofa się morze. Na płaskich łakach co kwadrans widzę jastrzębie i samy.

Trudno nie pomyśleć o słuchanym i czyta- nym chyba sto razy „Brzydkim kaczątku”, kie- dy „Nadeszła jesień, liście w lesie pożyłki i zbry- zowały, porywał je wiatr, aż tańczyły w powie- trzu, a powietrze było zimne”. I kiedy „Pewne- go wieczoru, a słońce wtedy tak pięknie zachod- ziło, z krzaków wyłoniło się całe stado wspania- łych, przykładałem gorzałkę, gdy przyszedł mło- dy baron Wrede; czułem się skropowany z po- wodu zapachu wódki; chciałem, żebym poszedł z nim do Blixena, ale zostałem w domu...”.

24 lutego 1864 „znów udręka z zębami”. 25 lu- tego - kłopoty ze sztuczną szczęką. 29 lutego - znowu „lepiej być martwym i leżeć w grobie”.

Przekleństwo słabości, ale i pożądanja, jak 23 lutego 1834 roku: „Krew wzburzona. Nie- prawdopodobna zmysłowości i walka ze sobą”. Piętno niespełnienia trzydziestoletniego pro- stantata. „Jeśli rzeczywiście grzechem jest zaspo- kojnie tej potężnej żądz, to niechże ją zwycię- że, jestem jeszcze niewinny, ale moja krew pło- nie, kiedy śnię, wrze całe moje wnętrze. Południe najwidoczniej żąda swoich praw! Jestem pół- chory (...). Ale ja chcę, choć zwyciężę tę słabość!”.

„Byłem dziwnie marzycielskim dzieckiem, idąc ulicą, zwykle przysmykałem oczy, i dlatego sądzono, że mam słaby wzrok”

cza za kształcenie młodych talentów. „Jedni, jak kompozytor C.E.F. Weyse - pisze Bogusława So- chańska - organizowali dla niego zbiórki pienięd- zy, co przez pierwsze trzy lata umożliwiło mu wynajmowanie klitki bez okna i zapewniało pod- stawowe wyżywienie, inni (...) udzielali mu za darmo lekcji śpiewu, tańca, języka duńskiego i niemieckiego, jeszcze inni (...) zapraszali na obia- dy”. Głównymi opiekunami i przyjaciółmi na ca- ły życie stali się członkowie rodziny Collinów. Jo- nasa nazywał ojcem, w jego córce się kochał, z wnuczkami jeździł w dalekie podróże.

„Dzienniki” rozpoczynają się w 1825 roku, kie- dy Hans Christian rozstał się z myślą o aktor- stwie, lecz regularnie pisał w sztuki, z różnym powodzeniem. Debiutował już tonem poezji „Młodzieńcze próby”. Dzięki królewskiemu stypendium odbywał naukę w gimnazjum kla- sycznym w Slagelse.

Pierwsze notatki w dzienniku dwudziesto- letniego ucznia pokazują skrajne wychylenie emocji, w obszar religii i erotyki, w klimaty eu- forii i przygnębienia. W kilku zdaniach znajdu- jemy po kolei takie oto zapiski: „Piątek 16 wrze- śnia. List od Guldberga. Boże, Boże, jaki jesteś dobry, nigdy na to nie zasłuży - mam przyjaciela, Ojca, o Boże, jak ja go kocham! - Ojciec! Boże

w niebiosach, spojrz ojcowskim okiem na ra- dość mojego serca, pocuj moje szczęście. Precz, kusicielko (...). Sobota 17 września. Apatia i wy- cieżnienie czytaniem - ó - powtarzałem - zmę- czone, poszedłem do łóżka przed dziesiątą. Nie- dzieła 18 września. Nie ma listu od Collina...”.

I wpleciony w szarpaną prozę dziennika wiersz: *Bądź wola Twoja, Panie, / W Tobie ma- ułość pokładam, / W Twym blasku widzę ską- pane! / Anioły i muszek stada. / Ty władasz gwia- dami, Panie, / Ilosem ziemskiej marność, / Idę za Twoim przesłaniem, / Boś dobrem i mądros- cią, / Daj się, Panie na wysokości, / i pozwól mi zasłużyć! / Choć na ulamek Twej świętości...*

Bóg nazywany wprost, nieskrzywany adre- satek wdzięczności, prób i aktów skrucy. Eros skrywany pod greką ó (phi), którą kodował samowolny. Również pod znakiem + i literką x, które mogły też znaczyć coś przeciwnego - przewyciężenie pokusy.

„Dzienniki 1825-1875” - najważniejsza dla mnie książka wydana po polsku w 2014 roku - są naj- bliższą skóry podszewką długiego i pracow- nego życia Andersena. 700 stron intymnych za- pisów, które otrzymaliśmy, ponad ćwierć ka- losci, z nawiązką rekompensuje brak spekta- kularnych zwrotów biografii, awanturczych epizodów, przełomowych decyzji.

Ich treścią są spotkania, oczekiwania, wi- zyty, nadzieje, rozczarowania. Zapisy złego sa- mopoczucia, często związane z bólem zęba, jak ten z 26 maja 1849: „W domu rozbił mnie ząb, przykładałem gorzałkę, gdy przyszedł mło- dy baron Wrede; czułem się skropowany z po- wodu zapachu wódki; chciałem, żebym poszedł z nim do Blixena, ale zostałem w domu...”.

24 lutego 1864 „znów udręka z zębami”. 25 lu- tego - kłopoty ze sztuczną szczęką. 29 lutego - znowu „lepiej być martwym i leżeć w grobie”.

Przekleństwo słabości, ale i pożądanja, jak 23 lutego 1834 roku: „Krew wzburzona. Nie- prawdopodobna zmysłowości i walka ze sobą”. Piętno niespełnienia trzydziestoletniego pro- stantata. „Jeśli rzeczywiście grzechem jest zaspo- kojnie tej potężnej żądz, to niechże ją zwycię- że, jestem jeszcze niewinny, ale moja krew pło- nie, kiedy śnię, wrze całe moje wnętrze. Południe najwidoczniej żąda swoich praw! Jestem pół- chory (...). Ale ja chcę, choć zwyciężę tę słabość!”.

I jest w genialnym Duńczyku głębsza prze- szkoda niż religijne potępienie. Jakiego okale- czenia, rana głęboka do szpiku. I skłócona z żą- dzą wyobraźni etyczna, trwoga przed skut- kami wolnego seksu dla siebie i świata. „Z jed- nej strony - interpretuje zapiski o życiu An- dersena jego polska tłumaczka - lęk przed zwie- rzęciem aspektem seksu, z drugiej strach przed chorobą weneryczną, która nie tylko zagrozi- łałaby jego zdrowiu, ale także z tak wielkim tru- dem zdobytej pozycji społecznej”. I jeszcze przynajmniej myśl Hansa Christiana z 28 sier- pnia 1833, po wycieciu w szwajcarskim sierociń- cu, obiecałem w duszy Bogu nigdy nie uwieść żadnej kobiety i nie spowodować przyścia na świat takiego nieszczęsnego stworzenia”.

Na powierzchni, nad tym wielkim wrzeniem - długie gościnie w domach hrabiów i książąt, czytanie dorosłym i dzieciom, niezwykle po- rozumienia z tymi drugimi. Zakończenia, cze- kania. Podróże. m.in. do Niemiec, Szwecji, Tur- cji, Hiszpanii, Włoch. Pięć książek z opisami tych podróży, pół setki dramatów, osiem tomi- ków wierszy, ponad 150 baśni. Sześć powieści.

Nie tylko sukcesy i chętne słuchanie kom- plementów. Również dyskomfort, który płynął z braku reakcji, z reakcji niedostatecznie pozytywnych. Albo tak ostrych jak ta, która spotyka go od człowieka jeszcze nieznanego, ale genialnego.

Na trzecią powieść Andersena, „Tylko gra- jek” (1837), działa wytoczył sam Soren Kierke- gaard w pierwszej swojej książce „Z papierów człowieka jeszcze żyjącego”. „Andersen sym- patycznie odpowiadał Kierkegaardowi kilka lat później, przysyłając mu nowy tom baśni i zapewniając w dedykacji: „Ze zrodziły się „bez bojaźni i drżenia” (tytuł słynnego traktatu fi- lozofa).

Badacze dużo uwagi poświęcają tropieniu u An- dersena śladów homoerotyzmu. „Bezpod- stawnie - twierdzi Bogusława Sochańska. - W za- pisach autora *Małej syrenki* ani w relacjach

tych, którzy go znali, nie ma ani jednego świa- dectwa na poparcie tezy o takich skłonnościach. Miał je czy nie: tego po prostu nie wiemy. Nie mamy podstaw, żeby o tym mówić”.

„Czuje, że nie kocham jej tak, jak się powinno kochać”, wyraża się o jednej z kobiet. Rozmy- ślając o perspektywie związku z inną, notuje: „gdymy się to stało, byłoby to nieszczęściem!”.

O niektórych mężczyznach pisze z deklara- waną miłością: „Ton, jakim zwraca się do mnie Edvard, wymaga oporu; mimo to głęboko go ko- cham”. Albo: „Prawdziwie kocham młodego księcia, to pierwszy ze wszystkich książąt, któ- ry naprawdę mi się podoba, pragmaty, aby nie był księciem, albo żebym ja sam nim był”.

„Taki był język tamtych czasów” - komen- tuje polska tłumaczka i badaczka, przypomi- nając, że również Schumann zapewniał Cho- pina o „uwielbieniu i miłości”.

Napisałem, że „Dzienniki” Andersena to dla mnie najważniejsza książka wydana po polsku w 2014 roku. Gdy czytam ją teraz drugi raz, chce mi się powiedzieć, że jedna z najważniej- szych w ostatniej dekadzie.

Jest w niej wiele gatunków w setkach ge- stych, nieukończonych studiów. Filozofia są- siaduje z modlitwą, opisywana z opisem eksta- zy i bólu, poezja z dociekaniem. Są łudzie, ich ciała i dusza zaświadczone przez słowa. Jest go- tym, który aż budzi współczucie, bo portretuje człowieka niedokochanego, niedoecionego. Lecz najważniejsza jest prawda szczęśliwego po- nad polityrą i zawodniczo emblematów.

Nieczęść nie da się powiedzieć o bohaterze tej książki przez tych słów dokładnie, którymi on sam świadczy o sobie.

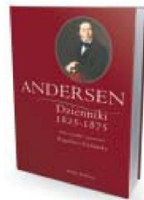
Tak zawsze powinno się mówić o człowie- ku - tak by się chciało, żebym opowiadali sie- bie innym w rozmowie. Nazywając stany bez powolania się na kategorie i definicje. W ta- kiej bezradności wobec teorii, kim naprawdę je- steśmy.

„To chyba nie jest arcydzieło” - zastrzega Bo- gusława Sochańska.

Ja myślę, że jest. Pisane nie tylko ręką au- tora, który w każdej ze swoich baśni zawarł, zgodnie z pisarskim zamiarem, opowieść dla dzieci, ale też dla dorosłych. W tonacji lęku i wielkiej nadziei. Jak Dante, który pisał na kil- ku poziomach naraz, poddając cebule swoje- go dzieła indywidualnemu rozwarstwianiu, na płaczących oczach czytelników w każdym wie- ku, każdego wykształcenia i stanu.

Kto wie, czy głównym autorem „Dzienni- ku” nie jest samo życie, ze wszystkimi swo- imi jasnymi i czarnymi wróżdłami, które wszyst- ko, co w nim kruche i niepokonne, skupilo na ostatnich stronach tej książki, w zapiskach z dni 28 lipca - 4 sierpnia 1875 sporządzonych przez Dorothee Melchior. Ach, jak dopełnia się to prawdziwe życie z jej słowami. „Jaka szczęśli- wa śmierć! Pięć minut po 11 nas drogi przyja- ciel wydal ostatnie tchnienie”.

O czym tak naprawdę jest „Dziwczynka z za- palkami”? O nieszczęściu biedy czy o szczęściu umierania w ufnosci? Oto właściwa odpowiedź: „Nikt nie wiedział, jakie piękne widziały rzeczy i w jakiej gorliwej wstąpiła razem ze swoją starą babką w szczęśliwość Nowego Roku”. ●



Informacje i cytaty głównie za: Andersen, „Dzienniki 1825-1875”. Wybór, przekład i opracowanie Bogusława Sochańska, *Media Rodzina*, 2014. Andersen, „Baśnie i opowieści”, Tom I-III. Przekład Bogusława Sochańska, *Media Rodzina*, 2006. Jackie Wullschläger, „Andersen - życie basniopisarza”. Przekład Maryna Ochab; cytaty z Andersena w przekładzie Bogusławy Sochańskiej, W.A.B., 2005